

Jarosław Ławski

Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

## ZYGMUNT GLOGER: PROWINCJA JAKO CENTRUM ŚWIATA

„O Podlasiu napisano wiele, ale zawsze odczuwałem niedosyt, że wszelkie opisy nie zawierają tej tajemnicy, bez której odczytanie ziemi nadnarwiańskiej i nadbużańskiej pozostaje niepełne”.

Jan Leończuk<sup>1</sup>

„Tak niepomyślnej wiosny dla rolników, jak tegoroczna, nie pamiętają nawet starzy ludzie. Z upragnieniem wyglądamy codziennie ożywczego ciepła i doczekać się nie możemy”.

Zygmunt Gloger<sup>2</sup>

Zygmunta Glogera bez cienia przesady – z warszawskiego czy krakowskiego punktu widzenia – można nazwać z szacunkiem człowiekiem prowincji. Ale już nie można: określić mianem „prowincjusza”.

Te dwa stany umysłu – człowieka prowincji i prowincjusza – w jego przypadku się wykluczają. Pierwszy jest dumną konstatacją swej genealogii, przywiązania do miejsca w świecie, wartości, które człowiekowi ów świat tu i teraz, a więc „na prowincji” przekazał. Drugi jest stanem umysłu, chorobą dotykającą człowieka i w stolicach, oraz w najodleglejszych zakątkach dawnego i współczesnego świata. Jest chorobą, kompleksem drugorzędności, dyskomfortem niedowartościowania, mylnie przypisanym sobie przez jednostkę: zagubioną, w jej przekonaniu zmarginalizowaną, wypchniętą poza magiczny Krąg i jego Środek – poza Centrum<sup>3</sup>.

Lecz po kolei. Zygmunt Gloger pochodził z rodziny, której korzenie tkwią na Podlasiu. Urodził się w Kamionce Podlaskiej w 1845 roku jako syn zubożałej szlachcianki Michaliny Marianny z Woynów z okolic Mężeninia koło Łomży i Jana Glogera, ekspowstańca listopadowego, który w 1859 roku kupił w Jeżewie

<sup>1</sup> J. Leończuk, *Zapiski piąty*, Białystok 2008, s. 214.

<sup>2</sup> Z. Gloger, *Z Tykocińskiego*, 21 maja, „Gazeta Handlowa” 1871, R. VIII, nr 113, s. 3. Wszystkie cytaty podaje w brzmieniu przyjętym w edycji: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, przypisy i opr. tekstów G. Kowalski i L. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014.

<sup>3</sup> Tekst powstał w ramach projektu NPRH „Naukowa edycja krytyczna >Pism rozproszonych< Zygmunta Glogera w trzech tomach” (nr 0086/NPRH2/H11/81/213), finansowany ze środków MNiSW na lata 2014–2017.

na Podlasiu 1500-morgowe gospodarstwo. Odebrawszy wykształcenie w hurrapostępowej Szkole Głównej, kontynuował naukę w konserwatywnym Uniwersytecie Jagiellońskim<sup>4</sup>.

W 1872 roku rozpoczął ponad 20-letni etap życia, związany z gospodarowaniem w Jeżewie, który to majątek sprzedał w 1893 roku, zachowując jednak dla siebie dom, sad, ogród. Gospodarował z żoną, Aleksandrą z Jelskich (1860–1899), aż do jej śmierci, po której ze zdwojoną siłą rzucił się w prace naukowe, wydając w latach 1900–1903 wielką 4-tomową *Encyklopedię staropolską ilustrowaną* w Warszawie<sup>5</sup>. To dzieło zapewniło mu nieśmiertelność jako *summa* XIX-wiecznej wiedzy o dawnej Rzeczypospolitej.

Dopiero w 1906 roku przeniósł się do Warszawy, tu po raz drugi ożenił się z wdową, Kazimierą z Weissbornów Wilczyńską (1845–1929). I tu też zmarł po fatalnej infekcji, amputacji ręki, schorowany na cukrzycę w 1910 roku. Przeżył lat 65. Nie licząc studiów, w Warszawie spędził 4 lata dojrzałego życia.

Wszystko, co mógł nazwać życiowym dorobkiem – gospodarstwo, rodzinę (córka i syn), prace pisarskie (bibliografia liczy ponad 800 pozycji!)<sup>6</sup> – zawdzięczał życiu na prowincji, której centrum stanowiło Jeżewo, położone blisko granicy między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną. Stąd słał do kilkudziesięciu pism i gazet w Polsce artykuły, korespondencje, polemiki, felietony i studia naukowe. Był – w mej ocenie – wybitnie uzdolniony literacko, zaś koroną jego stylistycznych i literackich możliwości pozostaje tom *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy* (1903).

Tworząc w Jeżewie, był Gloger człowiekiem niesłychanie ruchliwym – ale w określonej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej. Przedsiębrał wyprawy archeologiczne, krajoznawcze, wyprawy na wystawy rolnicze (szczególnie do Szawli i Retowa), znał świetnie Warszawę i Kraków. Ganił „podróżomanie” jako jałowy blichtr, narażający ziemian na utratę majątków, zastawianych u lichwiarzy, rozsprzedawanych, by dogodzić modzie, obyczajom warstwy społecznej, której przedstawiciele nierzadko za granicą przegrywali majątki w kasynach.

Był Gloger – człowiekiem prowincji. Dumnie to podkreślał. Uszczypliwie i nawet jadowniczo pisał o Bolesławie Prusie, naśmiewającym się z prowincji w *Kronikach*, słusznie zauważając, że autor *Lalki* po prostu nie zna tego świata, a więc i nie bardzo wie, o czym pisze. Wychowany w Szkole Głównej w Warszawie, czyli kuźni najbardziej postępowego pozytywizmu, Gloger stał się pozytywistą osobli-

<sup>4</sup> Gdy chodzi o biografię Glogera, zob. T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.

<sup>5</sup> Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, T. I-IV, Warszawa 1900–1903.

<sup>6</sup> S. Demby, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911. Pierwodruk: IV „Rocznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego” 1910, s. 249-312.

wym, bo praktycznym. Tak w gospodarstwie, jak w pismach głosił i propagował postęp cywilizacyjny, naukowy, nowe metody uprawy ziemi, hodowli, rozwój handlu, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa, rybołówstwa, sadownictwa etc. Rozpisał ów program pozytywizmu praktycznego w owych ośmiuset tekstach, które stworzył, równocześnie gospodarując na roli!

Co może zaskakiwać, równoległe chłostał pozytywizm warszawski: za jałowe teoretyzowanie i za ideologiczne uzurpatorstwo<sup>7</sup>. Gloger odrzucał: materializm, ateizm i antyklerykalizm, ewolucjonizm, idee rewolucji społecznej i temu podobne projekty, którymi wypełniał łamy „Przegląd Tygodniowy” od czasu, gdy jego stery przejął Aleksander Świętochowski. A wydawane przez to pismo „postępowe” książki – w tym przekłady naukowe z literatury zachodniej – budziły w Glogerze nieledwie odrazę. Jego zdaniem, szerzone w nich idee odstawały od społecznej rzeczywistości nie tylko prowincji, lecz i Warszawy, Lwowa czy takich Kielc<sup>8</sup>. Był Gloger konserwatystą (ale nie klerykałem) w obszarze obyczajowości, religii, filozofii, „patriarchalnego” stylu życia. Zarazem radykalnym postępowcem, gdy chodzi o szerzenie postępu cywilizacyjnego, naukowego, gospodarczego<sup>9</sup>.

Pisze się o nim „romantyczny pozytywista”<sup>10</sup>. Ale chyba lepiej nazwać go oksymoronem: p o s t ę p o w y t r a d y c j o n a l i s t a .

Gloger w ciągu 65-letniego życia stworzył ogromną kolekcję zabytków archeologicznych, starych rękopisów, pamiątek kultury, które podarował warszawskim i krakowskim instytucjom naukowo-muzealnym. Tworzył w czasach, gdy nauka, dziennikarstwo, krajoznawstwo, gospodarka, rolnictwo i życie rodzinne musiały zastąpić to, co niemożliwe do wypowiedzenia w warunkach represji po upadku powstania styczniowego: narodową tożsamość, pragnienie wolności, myślenie o państwie i historii, godność niewolnika we własnych kraju, który niewolnikiem być nie chce (a musi udawać, że nim potulnie jest). Nie było państwa, były represje, cenzura absolutnie zabraniająca rozmów o Polsce, rusyfikacja i germanizacja.

Istniał też nasz własny, polski wkład w dzieło samozniszczenia: niegospodarność, udawanie światowości w polatanym surducie, sobiepaństwo i zacofanie cywilizacyjne. W połowie XIX wieku 90% chłopów na wsi było analfabetami<sup>11</sup>. Gloger

<sup>7</sup> Dobrze tę sylwetkę Glogera oddaje popularna książka Henryka Syski: *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963.

<sup>8</sup> Zob. L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej dylematy na przełomie XIX i XX wieku. (Na przykładzie guberni łomżyńskiej, suwalskiej i Białegostoku)*, Warszawa 1988.

<sup>9</sup> Różnice między Glogerowską a wczesnopozytywistyczną koncepcją prowincji omawia szczegółowo Anna Janicka: *Dwie prowincje: młodzi pozytywiści – Zygmunt Gloger*, w: tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

<sup>10</sup> T. Komorowska, *Gloger*, dz. cyt. Tytuł jednego z rozdziałów: *Romantyczny pozytywista*.

<sup>11</sup> Pod koniec XIX wieku odsetek analfabetów spadł z 90 do 75 %. Zob. E. Vielrose, *Szacunek analfabetyzmu w zaborze rosyjskim*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 1976, nr 9.

opisuje ten stan jeszcze gorzej: chłopci, którzy uczyli się pisać i czytać (a więc te 10%! ) nie potrafili zdać elementarnego egzaminu z pisania i czytania, by – odpłatnie! – brać udział w pracach zreformowanych sądów wiejskich<sup>12</sup>.

W tych warunkach program Glogera sprowadzał się do trzeźwego postulatu: zachować tradycję narodową, religię, pamięć o przeszłości, ale reformować się cywilizacyjnie, przemyśliwując o przyszłości. Przy tym miały to być reformy bez utopijnego wizjonerstwa, przyjmujące do wiadomości, że chłopci, fomalnie, służba, biedota miejska (wieloetniczna i multireligijna) nie staną się w ciągu ćwierćwiecza wykształconą i samoświadomą klasą obywateli. Gloger to wiedział, bo patrzył na problemy społeczne, naukowe, a nawet literackie – z prowincji, gdzie ostrzej się rysowały. Młodzi pozytywiści warszawscy, oczywiście nie wszyscy, ale na pewno tacy jak Świętochowski, przyjmowali zrazu, że zreformować da się wszystko i wszystkich<sup>13</sup>. Ale słowo nielekkko przekłada się na czyn. U Glogera, owszem, *theoria* przeszła w *praxis*. U nich, „ludzi pozytywnych” z programów, powieści tendencyjnych, takich jak *Pan Graba* czy *Maria Elizy Orzeszkowej*, entuzjazm przeszedł już w 1876 roku w „dumania pesymisty”<sup>14</sup>. Mleko utopii skwaśniało, pozostał osad niedosytu. Niespełnienie. U Glogera z Jeżewa – dzieło. Dlaczego?

### *Prowincja jako stan umysłu*

Jakże łatwo byłoby zbyć problem prowincji westchnieniem, że ponieważ całą Europę Środkowo-Wschodnią i Balkany uważa się za prowincję, nie wyłączając Warszawy, Belgradu i Moskwy, to nie ma o czym mówić. Jakby potwierdzają tę urojoną i rzeczywistą prowincjonalność konstrukcje przestrzenne, które tu ludzie tworzą: Bukareszt jest „Paryżem Wschodu”, Petersburg i... Bydgoszcz „Wenecją Północy”, Białystok i Śląsk to Manchester albo Liverpool wschodnioeuropejski, mieszkańcy Kartuz żyją w „Szwajcarii Kaszubskiej”, a nawet podszyte religią i historiozofią konstrukcje takie, jak „Wilno – Jerozolima Litewska”, „Moskwa – Trzeci Rzym” wskazują tu na jakąś młodszość, wtórność, świecenie światłem odbitym. Ale, wiadomo, nie o taką „aż” pół-europejską prowincję nam chodzi.

Gdzie zaczyna się prowincja? W Tykocinie, Legionowie, Wielkim Tarnowie, Liptowskim Mikulaszu, Budziszynie, Sarnach? Na wsi, na Śląsku? Poza stolicą,

<sup>12</sup> Zob. Z. Gloger, *Z powodu sądów gminnych, Wybory sądowe i Wybory*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 17, 30, 35.

<sup>13</sup> Zob. tom: *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po latach*, red. B. Mazan, współpraca S. Tynecka-Makowska, Łódź 2005; D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.

<sup>14</sup> A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, opr. E. Paczoska, Warszawa 2002, J. Ławski, *Katastrofa w Utopii. O „Marii” Elizy Orzeszkowej*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, t. II: *Zapisy i odczytania*, wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, L. Zabielski, Białystok 2013.

czy tylko poza rogatkami „wielkich miast”? Prowincja wypływa ze świadomości, a może jest jej ironiczną koroną?

Prowincja, jak pięknie pokazuje to Zbigniew Jarosiński, ma swoje klęski i splendory:

Bo przede wszystkim prowincja jest partykularzem. Jej życie toczy się w małym wymiarze. Trudno coś tu zdobyć, bo mało jest do zdobycia. Stanowiska są już obsadzone, panny na wydaniu – tylko sąsiedzkie, bogate ciotki żyją zbyt długo. Wielką aktorką, bankierem czy podróżnikiem zostać zupełnie nie można, bo nie ma instytucji, które misjom takim dają oparcie. Dla młodego człowieka czy panny drogą najpewniejszą jest ta, którą kroczyli ich rodzice. Przecież jednak wejść na nią to zrezygnować z wszelkiego wyboru. Największym dramatem prowincjonalnego życia wydaje się kontrast między jego skromnym formatem a normalnym formatem ludzkich osobowości – nadziei, aspiracji, egzystencjalnych udruk – takim samym w Rawie lub Łęczycy jak w wielkich stolicach.<sup>15</sup>

Ale czy istnieje coś takiego, jak dający się określić stan umysłu lub obszar przestrzeni, który jest, po prostu jest prowincją? Otóż, być może istnieje.

Na początek przyjdzie stwierdzić, że znajdujemy tu pojęcie wieloznaczne. Czyż bowiem w niektórych kulturach, takich jak polska, prowincja nie jest samym centrum życia społecznego, kulturalnego, historycznego...? Dworek i *ethos* ziemiański, mit sarmacki, przywiązanie do dziedzictwa Rzymu (prawo, religia, język), czyż nie wyznaczają wcale nie paradoksalnego, lecz rzeczywistego Centrum-Prowincji tej kultury?<sup>16</sup> Tego „centrum polszczyzny” i centrum świata, które jest w Soplicowie, Ciekotach, Borejkwoszczyźnie, Humaniu, Cedyni, Żninie, Szawlach i Żytomierzu? Więc – bez wielkich miast, bez mieszczaństwa – są też takie kultury, które po prostu żyją w Centrum-Prowincji. Mają swe Centrum na Prowincji.

Niemniej jednak w Polsce tę sytuację osadzenia kultury na fundamencie prowincji zmienia Oświecenie. Salon, zamek, pałac wyznaczają centrum, które tworzą na przykład dwór królewski Stanisława Augusta Poniatowskiego czy dwory magnackie Potockich lub Branickich<sup>17</sup>. To są centra, wszędzie wokół rozpościerają się już peryferie nie-centrum, to jest od tej pory. Stąd krok do stereotypu prowincji jako

<sup>15</sup> Z. Jarosiński, *Postłowie do: Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993, s. 126.

<sup>16</sup> Por. A. Czyż, *Świat: znak i dom (O „Żywocie człowieka poczciwego” Reja)*, w: *Neussitas et art. Studia staropolskie dedykowane Profesorowi Januszowi Pelcowi*, red. B. Otwinowska, T. 2, Warszawa 1993. Zob. również: *Łacina jako język elit*, red. J. Axer, Warszawa 2004.

<sup>17</sup> Por. A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011; *„Sofijówka” Stanisława Trembeckiego – konteksty i interpretacje*, red. G. Filip, M. Patro-Kucab, J. Kowal, Rzeszów 2013.

ucieleśnienia: zacofania, zaścianka, d z i c z y cywilizacyjnej i kulturalnej; dla artysty „światowego” to synonim nudy, pustki, jałowości.

Też w XVIII wieku pojawia się jednak – w opozycji do przestrzeni miejskiej – koncepcja prowincji jako synonim r e z e r w u a r u . To świat niezepsutych, niezmanierowanych „wieśniaków”, ludzi o czystym sumieniu, prawych zasadach, nieuczonych, ale i nie wątpiących w Boży ład świata; cóż, łatwych też do zdeprawowania w zurbanizowanym molochu Paryża, Warszawy czy Pragi. O takich „wieśniakach” pisze Rétif de la Bretonne w *Wieśniaku zdeprawowanym* (1774) i *Wieśniaczce zdeprawowanej* (1784)<sup>18</sup>. Wspomnijmy, że ten francuski libertyn był – jak perwersyjnie mniemał – biczem „bożym” na paryski libertynizm i markiza de Sade; napisał był nawet *Anty-Justynę*<sup>19</sup>. Ale w Polsce tworzyli w podobnym duchu i „przyzwoiciej” Krasicki, Krajewski, Kossakowski – twórcy całej galerii obywateli dobrych, niepopsutych przez dwór i miasto<sup>20</sup>.

Dla romantyków prowincja – ta „dzicz” – staje się s c h r o n i e n i e m . Tu Werter szuka ucieczki, ukojenia po klęsce miłosnej. Wyrósłszy stąd, tęsknią do litewskiej prowincji, jak do centrum kosmosu: Zan, Czeczot, Mickiewicz. Tu objawia im się też prowincja jako metafizyczne jądro bytu, odsłaniane, jak u Mickiewicza, w obrzędzie Dziadów. To prowincja jako przestrzeń epistemologicznej r e w e l a c j i . Dalej już pójść nie można było w jej dowartościowywaniu. Mesjanizm widzi w niej świat, z którego wyrosli wierni Stwórcy odnowiciele Zachodu i Kościoła (mit prowincji jako rezerwuaru podany w wersji religijnej, providencjalistycznej), a Mickiewicz dodatkowo upatruje w prowincji powiatowej wzór społecznej i religijnej organizacji życia w nowej, przemienionej Rzeczypospolitej Trojga Narodów (wielu narodów i religii)<sup>21</sup>.

Druga połowa XIX wieku, odarłszy Mickiewiczowskie marzenia z metafizyki i religii, da wizję prowincji ciemną i jasną. Ciemną, bo to świat Capowic, raj Zolzi-kiewiczów, to Barania Głowa, pandemonium Dulskich. Jasną, bo to pole misji, którą do Ciemnogrodu (figura jeszcze oświeceniowa)<sup>22</sup> niosą ludzie pozytywni, racjonalni, utylitarni, emancypowani, nowocześni, europejscy, światowi *et caetera*. Tak powstaje – w Warszawie – pozytywistyczna eupsychia<sup>23</sup>. Stan utopii szczęścia, równowagi psychicznej zapisany w głowach ideologów. Stan pełny i realny do chwili, gdy nie

<sup>18</sup> O pisarzu zob. J. Lojek, *Wiek markiza de Sade*, Lublin 1972.

<sup>19</sup> Por. M. Blanchot, *Sade et Rétif de la Bretonne*, Bruxelles 1986.

<sup>20</sup> Oczywiście, mam na myśli te wszystkie powieści przedstawiające wzorce osobowe, jakże rozmiągające się z życiem i czynami autorów tych dzieł: I. Krasicki, *Pan Podstoli*, Warszawa 1784; M. D. Krajewski, *Pani Podczaszyna*, Warszawa 1786; J. K. Kossakowski, *Xiądz pleban*, Warszawa 1786.

<sup>21</sup> Tak patrzył na Stambuł, na pułki kozackie w Burgas, a wcześniej na Legion włoski.

<sup>22</sup> St. K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, opr. E. Kipa, Wrocław 2003.

<sup>23</sup> Kategorię „eupsychii” przywołuje Jerzy Szacki: *Spotkania z Utopią*, Warszawa 2000.

zderza się ze społeczną rzeczywistością. I tu utopia psychiczna pozytywnego myślenia doznaje klęski: prowincja nie chce postępu, a jeśli chce, to wkracza on tak w nią wolno, że nawet nie sposób pomyśleć o chwili, gdy Utopia się ziści.

I tu jest miejsce Glogera i innych, dość rzadkich, osobowości, które wymknęły się z potrzasku prowincji i stolicy, z sidła bycia wiernym „staremu, dobremu światu” aż po grób, albo bycia oświeconym nowoczesnością aż do zaślepienia. Gloger, strach rzec, patrzył i na jednych, i na drugich jak na – w złym tego słowa znaczeniu – archaicznych prowincjuszy, zakompleksionych, spacyfikowanych przez konserwatyzm albo progresywizm, oba nurty oceniając jako równie ślepe!

Uważał się za człowieka z prowincji, takiego więc, który szuka mediacji między nowoczesnością a tradycją, egzystencjalną satysfakcją ziemiańskiego życia a niepokojem egzystencjalnym, jaki niesie postęp cywilizacyjny, napędzający w człowieku euforyczną aktywność i depresyjną mizantropię rozczarowania.

Kim więc jest Glogerowski – i: nie ukrywam, że mój – prowincjusz? Prowincja to wtedy rodzaj zranionej samowiedzy. Stan umysłu cierpiącego. Takiego, który widzi się jako usunięty poza Centrum, zmarginalizowany, peryferyjny i z tej samoświadomości czerpiący niepokój, wołę do zmiany. Ponieważ już na początku diagnoza jest obciążona błędem poznawczym i cierpieniem, zmiana, jakiej dokonuje prowincjusz, jest chorobliwie spazmatyczna, nazbyt radykalna. Prowincjusz osadza się (o, iluzjo!) od razu w centrum: postępu, Europy, nowoczesności, świata itp. W gruncie rzeczy nie ma on pojęcia o świecie – o prowincji, ale i aglomeracjach, o nędzy i bogactwie, o megalopolis i najnędzniejszych ludzkich osadach azjatyckich czy południowoamerykańskich. Ale ma wyobrażenie najczęściej mu najbliższego Centrum: to „Zachód”, „Ameryka”, „Italia”, „Petersburg”, „Warszawa”, „Praga”, ach!

Takie mechaniczne osadzenie w wymyślonym centrum objawia się gorączkowym naśladowaniem, mimikrą, a właściwie „malpowaniem” uznanego za Centrum świata: miasta, ideologii, przestrzeni kulturowej, filozofii Hegla lub Derri-dy, postnowoczesności i „zwrotu afektywnego”, literackich wzorców Bernardina de Saint Pierre lub Huellebecqua<sup>24</sup>. Wszystko jedno, co się malpuje, byle malpować. Byle być przyjętym do republiki awangardystów z samego Centrum. *Crème de la crème*, elita prowincjuszy rychło sama ogłasza się Centrum, awangardą, Zachodem, Wschodem, nowoczesnością, czymkolwiek, byle nie prowincją<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> W gruncie rzeczy i tym razem trudno nie pomyśleć o Emmie Bovary. Zob. G. Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. A. Micińska, wstęp J. Parandowski, Warszawa 1993.

<sup>25</sup> Wyobrażenie „Centrum” zawsze wiąże się z przypisywaną mu równocześnie tajemniczą „mocą” – władzą, splendorem, siłą, sławą, bogactwem, autorytetem itp. Prowincja zaś jest tu wtedy: słaba, bezwartościowa, zacofana, nieznana, biedna, nijaka, daleka.

Wychodzenie z tej sfery iluzji trwa potem z oporami przez lata, a u wielu kończy się intelektualnym epigoństwem i autoplgiatem: ci ostatni ukochanemu Centrum pozostają wierni do końca. U innych: jedno „Centrum” zastępuje drugie, potem trzecie... Są w permanentnej awangardzie. U osób dojrzałych: przynosi to głęboką samowiedzę. Także o tym, że świat nie „składa się” z Centrum i Prowincji. Że jest złożonym organizmem (społecznym, kulturowym etc.), w którym tyle jest centrów, ile światów, ile osobowości. W tym sensie człowiek z prowincji, który potrafi zbudować swój własny kosmos, przyswajając i to, co ze stolicy rodem, i to, co pochodzi z „prowincji” – jest takim niezależnym, wolnym od kompleksów i uzurpacji centrum. *Axis mundi*, osią intelektualnego, a nawet, trzeba rzec, duchowego świata. Taki był Zygmunt Gloger.

### „Z Tykocińskiego...”

By znaleźć potwierdzenie ostatniej myśli, nie sięgnę po najpiękniejsze studia, rozprawy, artykuły Glogera. A byłoby o czym pisać, referując jego teksty o podróżniku Edmundzie Strzeleckim, historyku Julianie Bartoszewiczu, o wystawie w Filadelfii, omawiając jego recenzje książek archeologów niemieckich, lekceważących i słabo znających świat Słowian, na co Gloger utyskiwał stale<sup>26</sup>.

Sięgnę po jego najnudniejsze korespondencje do „Gazety Handlowej”. To do niej od wiosny 1871 roku pisał przez lata teksty, których tytuły już porażają prowincjonalnością: *Z Tykocińskiego, 21 maja; Z Tykocińskiego, 8 czerwca; Tykocin, 28 czerwca; Tykocin, 19 lipca; Z Tykocińskiego, 9 sierpnia; Z Tykocińskiego, 3 września; Z Druskiennik, 11 września; Z Tykocińskiego, 25 września; Z Tykocińskiego, 19 października; Z Łomżyńskiego, 26 grudnia; Z Białostockiego, 2 stycznia; Z Tykocińskiego, 30 stycznia*. Dość. Tykocin, Supraśl, Białystok, Jeżewo, Grodno, Łomża – to świat tych korespondencji. Profil tematyczny wyznacza tytuł: „Gazeta Handlowa”. Pismo ukazuje się w latach 1864–1872, 1872–1904, w roku 1905 przekształca się w „organ liberalnej inteligencji i postępowego mieszczaństwa”, czyli „Nową Gazetę”<sup>27</sup>. Korespondencje Glogera są wprost przykładem pozytywistycznego myślenia: prowincję ogląda on od środka, ale zderzając jej obraz z przejawami nowoczesności, która tę prowincję zmienia. Na przykład: rozwojem kolei i przemysłu, rozwojem handlu. Uruchomienie w 1862 roku Kolei Warszawsko-Petersburskiej pokazuje jako czynnik ożywczy: dla życia gospodarczego, ale i mentalności<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> Zob. Z. Gloger, *Der Vorgesichtliche Mensch von Wilhelm Baer*, Lipsk 1874, „Biblioteka Warszawska” 1874, T. III.

<sup>27</sup> A. Janicka, *Słownik czasopism*, w: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I: 1863–1876, dz. cyt., s. 71.

<sup>28</sup> Na ten temat patrz: W. Tomasiak, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Wrocław 2007.

Prowincja Glogera nie jest ani nudna, ani zdemonizowana. Jest tu zacofanie, lecz znajdziemy i postęp.

Okolica nasza, ożywiona od lat 10 Koleją Petersbursko-Warszawską, pozyska w krótkim czasie nową, która Brześć Litewski połączy z Królewcem, a przetnie pierwszą drogę pod Białymstokiem. Najbliższa stacja tej kolei od miasta Tykocina będzie znajdować się podobno we wsi Rudzie o półtorej mili od tego miasta, o pół mili zaś od Knyszyna. Znaczenie tej nowej drogi będzie daleko większe dla okolic położonych dalej od Kolei Petersbursko-Warszawskiej, lecz dla okolicy naszej, która produkta swoje zbywa na północ do Petersburga, Korzystniej aniżeli do Gdańska i Królewca, powyższe droga żelazna, jakkolwiek dająca najbliższą komunikację z Bałtykiem, bardzo wielkich i niespodzianych nie obiecuje korzyści. Z Warszawy do Królewca drogą tą będzie 56 mil, zatem prawie ta sama odległość, co do Wilna.<sup>29</sup>

Patrzmy, jak „Tykocińskie” (zapadły dość wtedy kątek Podlasia) rzuca Gloger między przestrzenie Petersburga, Królewca, Warszawy, Gdańska. To jeden, żywy organizm społeczny i gospodarczy. Stąd powiatowe jarmarki i ceny trzody, ryb, owoców są tu tak samo ważne, jak wielkie fabryki „kortu”:

Na jarmark wełniany do Warszawy nikt z naszej okolicy nie wybiera się. Naprzód, że trzeba czekać prawdziwego letniego ciepła do mycia owiec poprawnych gatunków, dotąd więc jeszcze o strzyżycie myśleć nie można było; po wtóre, że bliskość kilkunastu fabryk kortu i sukna w powiecie białostockim czyni zbytecznym wywożenie wełny do Warszawy. Fabryki Moesa w Choroszczycy, Łuszczyńskiego w jego dobrach Markowszczyźnie i wiele innych w Supraślu, Niezabudce, Białymstoku, Dobrzyniewie itd. nie tylko zużytkowują wełnę z kilku sąsiednich powiatów, ale nadto w Warszawie znaczne robią zakupy.<sup>30</sup>

*Leitmotivem* tak postrzeganego życia prowincji stają się ceny. O cenach w Łomży i Tykocinie czytają – podkreślam – sami warszawianie:

W handlu zbożowym zupełny zastój, z wyłączeniem nieznacznych partii, które płacono: za korzec pszenicy rs. 8, żyta rs. 4 – 80 (na targu w Łomży żyto dochodzi do rs. 5), jęczmienia rs. 4, gryki rs. 3 – 30, owsa rs. 2, ziemniaków rs. 1 – 30; otręby grube i mialkie płać za pub kop. 50, wiadro okowity rs. 5 – 30, pud siana kop. 30, słoma zaś zwykle się tu kupuje na kule, czyli pęki, za kopę których płać rs. 6, garniec masła płacono rs. 3, kopa jaj rs. 1 – 5.

Materiały budowlane: 1000 cegły w bliskości Łomży oprócz furmanki rs. 7 – 50, wapno ze Szczuczyna, wypalane z kamieni wapiennych, za korzec rs. 1, bale 5 cali grube, 12 cali szerokie za sążen kop. 50, deski półtoracalowe za sążen kop. 12, belki zaś po 212 i 10 cali sążen rs. 1.<sup>31</sup>

<sup>29</sup> Z. Gloger, *Z Tykocińskiego*, 21 maja, „Gazeta Handlowa” 1871, R. VIII, nr 113, s. 3.

<sup>30</sup> Tegoż, *Z Tykocińskiego*, 8 czerwca, „Gazeta Handlowa” 1871, R. VIII, nr 126, s. 3.

<sup>31</sup> Tegoż, *Z Łomżyńskiego*, 26 grudnia, „Gazeta Handlowa” 1871, nr 286, s. 2.

Gloger, gdy się go czyta bez uprzedzeń, daje wizję prowincji daleką od stereotypu. Ani nie jest ona tylko piękna i mądra, ani też głupia, brudna i szpetna. Prowincja jest tu wielkim „pomiędzy”: postępem a zacofaniem, marzeniem a rzeczywistością, ideą a czynem. Na jej tle widać wady i dobrodziejstwa postępu naukowo-cywilizacyjnego. Prowincja Glogera do niczego – jako Wzoru lub Centrum – się nie odnosi. Sama tworzy, wytwarza, produkuje dobra materialne i kulturowe (takie jak teksty Glogera), którymi wymienia się, konkuruje z miastem, stolicą, centrum, światem. Bierze za to pieniądze, jak Gloger za swe korespondencje do gazet.

Jest to świat zaskakujący: gdzie pomimo biedy nie ma rąk do pracy w czasie żniw (na Podlasiu sprowadza się górali z Podhala), a chłopci, służący i parobkowie z okolicznych wiosek (jakże to nowoczesne...) zmagają się, że za niższą cenę niż tyle a tyle rubli pracować nie będą! To świat analfabetyzmu, ale i taki, gdzie prenumeruje się pisma naukowe warszawskie i krakowskie. To biedna wieś, gdzie ludzie żyją zabobnem, i dwory, w których tacy pasjonaci jak Gloger tworzą istotne wartości kultury narodowej, nie mogąc o tej narodowości pisać wprost, bo panuje wprost reżimowa cenzura carska.

Świat paradoksów. Ani inny, ani taki sam; ani obcy, ani nasz. Po prostu: Tykocińskie. Prowincja. Nie Warszawa i nie Wilno. Nawet nie Grodno, tylko miasteczka, siola, wioseczki, rzeki, pola, lasy, chatki, dwory. A wszystko wpisane w monotony dla mieszczaucha, a jakże ważny dla człowieka z prowincji cykl natury:

Brak robotnika sprawił, że dopiero przed tygodniem skończyliśmy sprzęt jarzyn: do kopania ziemniaków nie wzięto się jeszcze na żadnym folwarku, pilniejsze są bowiem zasiewy, które dopiero za dni kilka kończymy. Żyto posiane najwcześniej ładnie już powschodziło; oby tylko było jeszcze choć kilkanaście dni ciepłych, bo gdy się żyto nie ukrzewi przed zimą to tylko mierny plon rolnikowi dać może. Teraz dopiero przekonaliśmy się o bardzo miernym namlocie tegorocznym. Żyto daje przecięciowo z kopy korzec do pięciu ćwierci, pszenica zaś z najlepszych i najdoskonalej uprawnych gruntów daje z kopy od 3 ćwierci do korea. Przyczyną tak niepomyślnych rezultatów była szkaradna wiosna, a szczególnie maj tegoroczny, w którym tyle mieliśmy przymrozków.<sup>32</sup>

Od lat kilkunastu nie pamiętamy, aby tak mało było zielonych ozimin jak w tym roku, ciągle zimna i silne przymrozki sprawiły, że nawet najważniejsze siewy nie mogły uronić się przed zimą, pszenice siane we wrześniu dopiero teraz wschodzą. Ziemniaki wszędzie nie dopisały, wprawdzie są duże i zdrowe, ale prawie nigdzie nie wydały więcej nad trzy ziarna, a taki urodzaj zaledwie oplaca koszty uprawy roli i wartość nasienia.<sup>33</sup>

<sup>32</sup> Z. Gloger, *Z Tykocińskiego, 25 września*, „Gazeta Handlowa” 1871, R. VII, nr 214, s. 2.

<sup>33</sup> Tegoż, *Z Tykocińskiego, 19 października*, „Gazeta Handlowa” 1871, R. VIII, nr 234, s. 2.

Od kilku tygodni łagodna temperatura grozi zniknięciem sanny, która od dwóch miesięcy wyświadcza usługi dla gospodarzy i przemysłowców. Starzy nawet ludzie nie pamiętają tak jednostajnej, cichej i suchej zimy z dobrą sanną. Zamarznięte rzeki ułatwiają komunikację w naszej okolicy, a głównie Narew na której pod Tykocinem z dziewięciu mostów, trzy nie istnieją od roku 1863, inne nienaprawiane od lat dawnych albo runęły w części, albo stanowią archeologiczne zabytki dawnego budownictwa. A jednak dla Tykocina liczącego do 6000 ludności i okolicy na lewym brzegu Narwi położonej, arcyważną jest komunikacja z okolicą zanarwiańską, wielkim też kosztem była wybudowana niegdyś grobla przez błota miejscowe. Dziś w braku głównego mostu na Narwi, starozakonni przewożą promem przez główne koryto i tyle za to każą płacić sobie, ile im się podoba, bo taryfy przewozowej przy promie wcale nie ma, a w nocy nie przewożą zupełnie.<sup>34</sup>

To, co w mieście jest tylko scenografią cywilizacyjnej fiesty, czyli pogoda, na prowincji staje się kwintesencją życia. Od niej zależy powodzenie lub klęska zasiewu, hodowli, życie gospodarcze. U Glogera ma to jeszcze i głębszy sens. Nie zaszywa on się na wsi, lubi wyprawy i podróże, ale wyraźnie jest człowiekiem ze świata dawnego etosu ziemiańskiego. Prowincja jest tu Rejowym centrum, które żyje rytmem na cztery pory roku (i żywota człowieka) rozdzielonym. Gloger wprost delektuje się naturą – zarówno wtedy, gdy na nią pomstuje (surowe zimy jako klęska dla rolników), jak też wtedy, gdy napawa się dobrodziejstwami tego, w jego mniemaniu, Bożego daru, którym człowiek ma dobrze zarządzać, czyniąc ludzki porządek w świecie przedwiecznego ładu natury, którą uczynił Stwórca<sup>35</sup>.

Najważniejszym bodaj słowem w jego języku jest *g o s p o d a r o w a n i e*, gospodarzenie. Gospodarz to u Glogera figura uniwersalna: to mądry zarządca świata. Dlatego jego świat dzieli opozycje: głupoty i mądrości, dobrego i złego gospodarowania naturą, ziemią, słowem, kulturą. Wspólnotę tworzą tu zarówno chłopci, mieszczenie, szlachta, ziemiaństwo, jak Żydzi, Cyganie, Rusini, katolicy i prawosławni – bo w ich losie zapisana jest starsza niż nawet państwowa i etniczna historia tych wszystkich, którzy przyznają się do polskiej, a więc „narodowej” tradycji. I wszyscy oni bywają: dobrzy lub źli, genialni lub nieudaczeni. Taki świat! Nie ma u Glogera już ani idealnych ziemian, ani czekających na oświatę cudownych, bezgrzesznych wieśniaków. Są tylko leniwi i starający się, ci którym się udaje, i ci, którym się nie udaje:

Bankructwa mniejszych fabryk w Białostockiem nie ustają. Znowu mieliśmy parę tego rodzaju wypadków. Przemysłowcy, którzy bez znacznych kapita-

<sup>34</sup> Tegoż, *Z Tykocińskiego*, 30 stycznia, „Gazeta Handlowa” 1872, R. IX, nr 28, s. 2.

<sup>35</sup> Zob. *Wstęp do: Staropolska poezja ziemiańska*, opr. J. S. Gruchala, S. Grzeszczuk, Warszawa 1988; A. Czyż, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych*, Warszawa 1995.

łów pozakładali fabryki kortu i sukna, nie mogą się utrzymać przy obecnej cenie wełny, która w roku bieżącym jest droższa o 10% niż w zeszłym, przy braku kredytu, drożyznie drzewa i nieodpowiednim zbyciu towarów. Za to więksi i zamożniejsi przemysłowcy posiadający rozległe stosunki w Cesarstwie, dokąd najwięcej kortów wysyłają, stoją w interesach swoich dobrze, a ile niektórzy stracili zarwani przez zbankrutowanych, to zyskali na znizeniu ceny drzewa skutkiem zamknięcia kilku fabryk w ciągu roku. I tak, gdy w roku zeszłym [za] sześń 3-arszynowy kubiczny płacono w Białymstoku od 13 do 15 rubli, to obecnie od 9 do 11 się płaci, a niekiedy i taniej.

Kolej brzesko-grajewska nareszcie otwartą ma być na jesieni w roku bieżącym. Białystok wiele na niej zyska, bo pszenica wołyńska spławiana dziś do Prus, odległą drogą wodną po Szczarze i Niemnie, pójdzie teraz koleją przez białostockie Podlasie, prosto do Królewca.<sup>36</sup>

Jeśli miałbym jakoś wyjaśnić jednym słowem, na czym polega siła obrazu Glogerowskiej prowincji, to powiedziałbym, że znajdujemy w niej świat r e a l n y . Z jego korespondencji można odtworzyć rytm życia natury, rekonstruując przemiany pogody od stycznia do grudnia. Na tym tle wolno też opisać stan zasiewów i koniunktury przemysłowe lub dekonunktury. Da się ponadto odtworzyć rozwój sieci kolei. Zaraz dodałbym: jest to też świat tej osobowości, która w ów świat realny prowincji wierzy – Glogera. Jego marzeń, tęsknot, moralistycznych zapędów. Gloger nie zostaje przekonany, że człowiek obdarzony maszyną do zbioru zbóż lub parowozem staje się moralnie lepszy. Dlatego docenia rolę wiary jako fundamentu moralności, ważnego zresztą także dla starozakonnych, ludności rusińskiej czy innej.

Od czasu do czasu daje jednak upust marzeniom o życiu idealnym: dworku z kominkiem, przy którym po pracy odpoczywa gospodarz<sup>37</sup>. A gospodarzenie Glogera to było ponad 20 lat pracy na roli, lecz również pisania, uprawiana nauk tak zasadniczych, jak archeologia, folklorystyka, historia, etnografia<sup>38</sup>. To było dziennikarstwo felietonowe, reportaże interwencyjne, ale i studia, recenzje naukowe, wspomnienia, nekrologi, utrwalanie przysłów i zwyczajów (paremiologia, etnologia) czy ginących słów i zabytków piśmiennictwa (językoznawstwo, historia literatury). Omnikompetentny człowiek z prowincji, Gloger, nigdy jednak nie oderwał się od tej rzeczywistości, którą streszczają jego korespondencje w „Gazecie Handlowej”:

<sup>36</sup> Z. Gloger, *Z Białostockiego*, 11 lipca, „Gazeta Handlowa” 1872, nr 153, s. 2.

<sup>37</sup> Ale budzi mój zdecydowany sprzeciw nazywanie go: dyletantem i marzycielem, tytanem pracy i pasjonatem, olbrzymem i romantykiem. Gloger pracował, bo widział w tej swojej pracy sens życia człowieka, plan, zadanie. Nie przedsięwbrał rzeczy niemożliwych, ale rzeczy możliwe, choć ogromnej wymagające pracy.

<sup>38</sup> Zob. *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej Białystok 10 listopada 1985 r.*, red. M. Maranda, Warszawa 1986; *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczyściej*, Warszawa 1978.

Za to żniwa! Żniwa, jakie dawno nie były. Bez kropli deszczu zebrano już prawie wszędzie żyta do stodół i gdyby nie brak robotnika zebranoby już wczesny jęczmień i pszenicę która od dwóch tygodni zdalna jest do sprzętu. Zdaje się iż namłot będzie niezły, tylko że w wielu miejscach pomimo starannej uprawy roli, z pociechą poetów a zmartwieniem gospodarzy, urosło daleko więcej bławatków niż pszenicy.

Dotąd w okolicy naszej główną rolę ma sierp przy sprzęcie zboża. Gdyby robota była placona od przestrzeni, to może byłby to niezły sposób zbioru, lecz że tego prawie wszędzie nie zdołano zaprowadzić, więc jest to sposób nader kosztowny i powolny. Już dawniej pisaliśmy o wstępie naszego ludu do wszelkiej pracy wydziałowej. Mechaniczna żniwiarka pojawiła się już jedna i w naszych stronach i przez kilka dni funkcjonowała w majątku Mazury.<sup>39</sup>

Dlatego też zapewne nie wyrzekł się wiary w świat, który uważał za dar go-dzien mądrego zagospodarowania:

Gdy niesiona prądem czasu łódka obyczajów w coraz inne stroi się barwy i świecidla, a każdy lat dziesiątek dorzuca zasłonę na domowe życie wygasających pokoleń, obowiązkiem jest zapisywanie wielu rzeczy, aby nie narzekano słusznie na ojców, że nie dbali o domową spuściznę swojej dziatwy. Jeżeli piśmiennictwo ma także obowiązek odzwierciedlać społeczność dla współczesnych, to w narodzie rolniczym tło tego obrazu stanowi wieś z jej życiem i tajemnicami.<sup>40</sup>

Gloger wiedział, że cały świat się zmienia: także prowincja, także stolice. Nie uważał tego ani za klęskę, ani za wspaniałość. Przeciwstawiał zmienności twórczość i ocalanie tego, co warte ocalenia zarówno na prowincji, jak i w centrum. Sam tworzył i ocalał jako człowiek z prowincji, a nigdy prowincjusz. Zresztą, niektóre z licznych pism podpisywał *Ziemianin*. A niektórych nie podpisywał wcale. Wszyscy go znali.

### *Cena i cień*

Oczywiście, to wszystko miało też swoją „pisarską” cenę. Gloger uwiązał między mnogością dyscyplin, których się imał. Ani dość naukowy dla historyków, ani dość profesjonalny jako archeolog, uznany został za etnografa i folklorystę, trochę za pisarza, trochę naukowca, na pewno szanowany był jako autor *Encyklopedii staropolskiej*. Wszakże nie zauważono, jak zdolnym był pisarzem, prozaikiem (a miał nawet ambicje bycia poetą), jak świetnym, wyprzedzającym wiek XIX badaczem<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> Z. Gloger, *Z Tykocina*, 24 lipca, „Gazeta Handlowa” 1872, nr 165, s. 2.

<sup>40</sup> Z. Gloger, *Korowaj. Wspomnienie lat dziecinnych*, „Kronika Rodzinna” 1875, nr 16, s. 251-252.

<sup>41</sup> Stąd też i dość nikła refleksja naukowa o Glogerze w XX i XXI wieku. Zob. *Nota bibliograficzna*, w: T Komorowska, dz. cyt., s. 449-450. O Glogerze pisze się jako „zapomnianym” twórcy: M. K. Schirmer, *Zygmunt Gloger*.

Co więcej, nie dało go się wpisać ani w model romantycznego pisarza, ani uczynić zeń pozytywistycznego ideologa. Nawet wykształcenie odebrał jakby ze sprzecznymi dyrektywami: warszawskie i krakowskie. Ceniła go stolica, cenił Kraków, ale przecież pomnika nie mogło mu wznieść Jezewo. Pozostał zawieszony „pomiędzy”: stokroć lepszy jako pisarz-stylista od niejednego romantyka i pozytywisty, ale ani taki, ani siaki. Po prostu: Gloger.

Jest w tym, oczywiście, niebezpieczeństwo kulturowego wykluczenia niezależnych osobowości z prowincji, spoza „życiodajnych” centrów, gdzie ludzie stoleczni z krwi i kości produkują idee, modele kolejnych nowoczesności i postępowe metodologie, orzekają, co jest „już” dobrem, a co złem „właśnie” być przestało, co modne, co *passé*. I, przyznaję to, Gloger nie został tak zapamiętany, jak prawodawca romantyzmu Mickiewicz i jego koledzy filomaci, czy tak jak arcykapłan postępu: Świętochowski (ale i ten ginie raczej przy Mickiewiczu z Nowogródka jak jakiś cień warszawski). Gloger jest wśród nich *outsiderem* tak, jak wiele innych osobowości, które trudno wpasować w modele i paradygmaty: Kajetan Koźmian, Adam Czarnocki, Walery Wielogłowski, Stefan Buszczyński, Jan Majorkiewicz, Oskar Kalberg, Julian Ochorowicz, Eleonora Ziemięcka czy żona Glogera – Aleksandra z Jelskich<sup>42</sup>.

Jeśli jednak jest to cena za niezależność intelektualną, to dobrze, że ją Gloger zapłacił. Czasowe oddalenie od XIX stulecia sprawia, że lepiej widać dziś te postaci, które chcę nazwać ludźmi syntezy, emanacjami i kwintesencjami ducha dziewiętnastowieczności, przemawiającymi ponad szkolnymi cezurami epok. Byli to ludzie i ze stolic, i z prowincji. Nigdy – zranieni prowincjusze.

Byli to i są ludzie niezależni. To wiele znaczy. Także dziś.

*Elk, 13 lutego 2015 roku*

## Bibliografia

Demby Stefan, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911.

Gloger Zygmunt, *Pisma rozproszone*, T. I: 1863–1876, pod red. J. Ławskiego i J. Leończuka, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, opr. tekstów i przypisy G. Kowalski i Ł. Zabielski, noty i słownik czasopism A. Janicka, indeksy opr. M. Siedlecki i M. Jurkowska, Białystok 2014.

*Zapomniany badacz Podlasia*, „Kraina Bugu” 13/2015, s. 118-121.

<sup>42</sup> Po śmieci żony Gloger opublikował jej tekst: *Dudziec. Kartka z dziejów i wspomnień starego dworu*, w: *Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza (1798–1898)*, Warszawa 1899, t. 2, s. 45-56.

Janicka Anna, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

Jarosiński Zbigniew, *Posłowie*, w: *Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku*, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993.

Komorowska Teresa, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.

Leończuk Jan, *Zapiski piąty*, Białystok 2008.

Schrimer Marcin K., *Zygmunt Gloger. Zapomniany badacz Podlasia*, „Kraina Bugu” 13/2015.

*Staropolska poezja ziemiańska*, opr. J. S. Gruchała, S. Grzeszczuk, Warszawa 1988.

Syska Henryk, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963.

*Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, Warszawa 1978.

## **PROVINCE AS THE CENTRE OF THE WORLD: ZYGMUNT GLOGER**

The article presents Zygmunt Gloger – Polish ethnographer, archeologist, and writer from Podlasie – through the prism of the category of province. Province is here understood as the potential source of the inferiority complex, as well as an important element of identity, which can be easily made into an asset. Zygmunt Gloger’s works illustrate such a double perspective on his native land. The author of the article analyses Gloger’s views on social, political and cultural problems, emphasizing the fact that the nineteenth-century ethnographer would always look for solutions that could be found in his closest, provincial surroundings.

**Key words:** Zygmunt Gloger, the 19<sup>th</sup> century, province, centre, regionalism